

## **Medialne i polityczne cyngle**

Dzięki byłemu już, i skruszonemu, po pełnych ohydy artykułach o powstańcach warszawskich mordującym Żydów w Gęsiówce, redaktorowi „Gazety Wyborczej” Michałowi Cichemu, (a co się z nim teraz dzieje?), dowiedzieliśmy się, że w organie Michnika zawsze najlepiej jest tzw. „cynglom”, czyli tym, którzy „w lot potrafią odgadnąć, jaki tekst napisać, by podobał się szefowi”. Jak zatem ciężko muszą wyteżać swoje spolegliwe umysły wszelkie „cyngle” polityczne tam, gdzie konfitur jest więcej?

Tak jak w „Wyborczej” cynglem numer 1 była i jest Agnieszka Kublik, (choć zdania są podzielone, gdyż na to miano zasługują równie dobrze redaktorzy Smoleński i Czuchnowski), tak i w polityce cyngli co niemiara. Ale jeden zasługuje na miano super cyngla. Tą wyróżnioną osobą jest poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska, która swoją ponad 40-letnią praktykę cyngla w dziennikarstwie łączy od ponad 20 lat z funkcją cyngla w polityce. Zwykle jest tak, że dziennikarz wybierający drogę polityka zamyka sobie powrót do poprzedniego zawodu, gdyż relacje czynnego dziennikarza z czynnym politykiem są jak przyjaźń podwórkowego psa z kotem. Kiedy jednak jest się dziennikarzem urlopowanym z „Gazety Wyborczej” na czas sprawowania funkcji posła RP, to zupełnie co innego, nie ma mowy o żadnej agresji, to wręcz pełna symbioza. Można być wtedy cynglem podwójnym, jak podwójnym agentem, z którego zadowolone są dwie strony.

Iwona Śledzińska-Katarasińska przejdzie do historii dziennikarstwa i polityki z powodu używania dwóch cyngli, jak w myśliwskiej strzelbie, której spust uruchamia równocześnie dwa naboje. Bo jako urlopowany dziennikarski cyngiel pisze własną redaktorską opinię do KRRiT oraz MSWiA „w sprawie swobody wykonywania zawodu dziennikarskiego”, równocześnie jako szefowa komisji kultury i środków masowego przekazu, czyli cyngiel polityczny, przeforsowuje zatwierdzenie tej opinii i przekazanie jej z sejmu do wspomnianych konstytucyjnych instytucji. Pani poseł nie poszła drogą Michała Cichego. Nie odwołała swoich antysemickich tekstów z 1968 roku, kiedy pracowała w łódzkiej prasie. I wydaje się, że chyba nikt tego dziś od niej nie oczekuje, gdyż jako podwójny cyngiel sprawdza się doskonale i pewnie pracodawcy liczą na tę jej rolę po wyborach.

Opinia sejmowa pani poseł, przewodniczącej komisji, oczywiście nagłośniona przez zaprzyjaźnione media, informuje o „czynnej i słownej napaści na dziennikarzy mediów” w czasie pielgrzymki Radia Maryja na Jasną Górę. Postuluje „wprowadzenie regulacji zobowiązujących organizatorów **wszelkich** publicznych zgromadzeń do zapewnienia **wszystkim** dziennikarzom swobody wykonywania zawodu”. Dziennikarska opinia pani poseł opisuje stan niezgodny z prawdą (było akurat odwrotnie, dziennikarz Polsatu agresywnie potraktował pielgrzymę), równocześnie polityczna inicjatywa pani poseł oficjalnie afirmuje to kłamstwo.

Nie minęły trzy dni, a stanowisko w sprawie tego, co wydarzyło się na pielgrzymce w Częstochowie 10 lipca, zajęła senacka komisja kultury i środków przekazu, która w piśmie do Jana Dworaka, przewodniczącego KRiTV stwierdziła, że oceny posłanki Śledzińskiej-Katarasińskiej są głęboko niesprawiedliwie i niezgodne z prawdą. Przewodniczący senackiej komisji senator Piotr Łukasz Andrzejewski podkreślił, że mamy do czynienia z „nowym wymiarem agresji i nowym wymiarem manipulowania opinią społeczną”, a wzorce, z jakich czerpie pani poseł, są „rodem z homo sovieticus”.

Stopień hipokryzji, jaką reprezentują dziś współpracujące ze sobą cyngle dziennikarskie i polityczne, wprowadza w nasze życie publiczne mechanizmy totalitarne. Prowokacja dziennikarska na pielgrzymce, gdzie doszło do agresji, w wyniku której naruszono nietykalność osobistą pielgrzymą, zostaje uznana przez komisję sejmową jako naruszenie wolności słowa i prawa do informacji. To z kolei staje się pretekstem do postulowania zmian w prawie, które mają regulować obecność wszystkich dziennikarzy (także nieakredytowanych, jak tych z Polsatu będącego „bohaterem” tego skandalu) na wszelkich publicznych zgromadzeniach, czyli także na religijnych pielgrzymkach. Po regulacjach stadionowych, które stały się dla władzy koniecznością, gdy kibice przemówili z trybun jako obywatele, mamy teraz próbę narzucenia obecności dziennikarskich prowokatorów na uroczystościach religijnych. Widocznie cyngle uznały niedawne poniżanie i kopanie modlących

się na Krakowskim Przedmieściu za sprawdzoną metodę godną  
ustawowych regulacji.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

259Nasza Polska 02.08.2011